

III Niedziela Wielkiego Postu – Wniebowstąpienie i panowanie po prawicy  
[KKK Art. 6-7 (659-682)]



Jezus Chrystus wstąpił do nieba,  
siedzi po prawicy Boga, Ojca Wszechmogącego,  
Stamtąd przyjdzie sądzić żywych i umarłych.

Wielki Post do droga nawrócenia i pokuty. Jest to droga wiary, podejmowana przez wierzących. Nasze wielkopostne refleksje są także drogą wiary, gdyż poszukujemy naszym rozumem tego, czego nie jest on w stanie, tak naprawdę, pojąć. Szukamy tego, co wymyka się naszej inteligencji i możliwościom poznawczym. Jest to droga wiary, gdyż angażujemy w nią nasze serce. To ono, dzięki światłu Ducha Świętego, odnajduje i przyjmuje prawdy, niedostępne dla rozumu.

Nasza poprzednia refleksja poświęcona była śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa, Jego zstąpieniu do *szeolu* i zwycięstwa nad śmiercią. To zwycięstwo przyniosło wyzwolenie oczekującym w krainie śmierci i zbawienie wszystkim ludziom, każdego miejsca i wszystkich czasów. Dziś uczynimy kolejny krok i zastanowimy się nad prawdą wniebowstąpienia Jezusa, Jego panowania i powtórnego przyjścia na ziemię.

Pamiętamy, że Jezus nie wstępuje od razu do nieba. Po swoim zmartwychwstaniu pozostaje jeszcze 40 dni na ziemi. W tym czasie ukazuje się apostołom w wieczerniku, uczniom idącym do Emmaus, Pawłowi i innym. Ewangelia pokazuje nam reakcję, na śmierć Jezusa, osób, które dobrze Go znały, przebywały z Nim, wędrowały u Jego boku i były świadkami dokonywanych przez Niego cudów. Niedowierzenie i niezrozumienie nauki, o śmierci i zmartwychwstaniu Syna Bożego, nie ominęło najbliższych Jezusowi. Jezus wie o tym. Jest świadomy niedoskonałości wiary swoich uczniów. Z tego powodu, po zmartwychwstaniu, pozostaje wśród nich, pokazuje swoje rany, naucza, przypomina, dodaje wiary. Dla uczniów, spotkać Jezusa zmartwychwstałego, oznaczało odzyskać nadzieję i uczynić zdecydowany krok na drodze wiary.

Jezus nie może jednak pozostać na ziemi. Jak sam mówi, aby mógł zstąpić Duch Pocieszyciel, On sam musi wstąpić do nieba. Opis wniebowstąpienia rozpoczyna w Piśmie św. księgę Dziejów Apostolskich. Jezus obiecuje uczniom Ducha św., a potem, jak relacjonuje Pismo św.: „Po tych słowach uniósł się w ich obecności w górę i obłok zabrał Go im sprzed oczu. Kiedy jeszcze wpatrywali się w Niego, jak wstępował do nieba, przystąpili do nich dwaj mężowie w białych szatach. I rzekli: Mężowie z Galilei, dlaczego stoicie i wpatrujecie się w niebo? Ten Jezus, wzięty od was do nieba, przyjdzie tak samo, jak widzieliście Go wstępującego do nieba” (Dz 1,9-11).

Uczniowie wpatrują się w niebo. Pewnie woleliby by Jezus pozostał z nimi na ziemi. Jest to dla nich kolejne rozstanie z Mistrzem, kolejna próba wiary w słowa Jezusa i w pozostawioną obietnicę spotkania z Nim, w królestwie Ojca.

Jezus po wstąpieniu *zasiada po prawicy Boga*. Teologia wyróżnia dwie chwały: chwałę zmartwychwstania i chwałę wniebowstąpienia. Jezus doznaje chwały poprzez swoje zmartwychwstanie, mówimy bowiem o Jego chwalebny zmartwychwstaniu. Chwała zmartwychwstałego zostaje niejako dopełniona poprzez Jego wniebowstąpienie. Jezus odbiera hołd i cześć, nie tylko na ziemi, ale i w niebie. Jezusa wielbią, nie tylko żyjący na ziemi, ale także święci i zbawieni, przebywający w niebie.

Po słowach: „Wstąpił do nieba, siedzi po prawicy Boga, Ojca Wszechmogącego”, wyznajemy, że Jezus: „[...] przyjdzie sądzić żywych i umarłych”.

O samym sądzie powiemy sobie w kolejnej refleksji. Dziś skupimy się na zapowiedzi powtórnego przyjścia Jezusa na ziemię, czyli nad tajemnicą

paruzji. Zastanówmy się, dlaczego Jezus ponownie przyjdzie na świat? Jak mówiliśmy sobie, na ziemi pozostaje Kościół i wierni, którzy do tego Kościoła przynależą. W odróżnieniu od królestwa niebieskiego, w którym zło i grzech pozostają pokonane, pielgrzymującemu na ziemi Kościołowi, nieustannie towarzyszą jeszcze złe moce. Katechizm mówi, że czas Kościoła jest „to [...] czas naznaczony jeszcze „utrapieniami” (1 Kor 7, 26) oraz doświadczaniem zła, które nie oszczędza Kościoła i zapoczątkowuje walkę ostatnich dni” (KKK 672).

Jesteśmy Kościołem i doświadczamy zła. Wystarczy przypomnieć sobie, nie tak odległe, wydarzenia prześladowań chrześcijan w Egipcie, Iraku czy wielu innych miejscach. Także dziś, Kościół, jest Kościołem Męczenników. Wystarczy przyjrzeć się poruszonym, nawet przez media i władze świeckie, głosom o dyskryminacji chrześcijan, wykluczania ich ze społeczności, ignorowania ich zdania i poglądów. Niewątpliwie do „utrapien” Kościoła, o których mówi Katechizm, należą też postawy zgorszenia, których często my sami, duchowni i świeccy, byliśmy i jesteśmy powodem. Nikt z nas nie może powiedzieć, że nie doświadczają walki z siłami ciemności, walki z, odwodzącym nas od wiary i wierności Bogu, szatanem.

Podsumowując zacytuję jeszcze raz Katechizm: „Królestwo wypełni się więc nie przez historyczny triumf Kościoła [...], lecz przez zwycięstwo Boga nad końcowym rozpętaniem się zła” (KKK 677).

Paruzja, ponowne przyjście Jezusa na ziemię, zakończy okres próby. Zło zostanie pokonane. Kościół, tak jak Jezus, zatriumfuje, poprzez swoje poddanie się woli Bożej, poprzez paschalną drogę cierpienia.

Jak oczekiwać przyjścia Jezusa na ziemię?

Można tak, jak często proponują nam filmy i obrazy: ze strachem i obawą, przed zbliżającymi się katastrofami. Można oczekiwać Jezusa tak, jak oczekuje się czasami czegoś, co nieuchronnie nadejdzie, przed czym nie da się uciec. Wówczas, myśl o paruzji powoduje lęk i chęć oddalenia tej chwili w nieokreśloną przyszłość.

Ale można inaczej.

Jako akolici chodzimy z Najświętszym Sakramentem do osób, które, z powodu choroby i cierpienia, nie są w stanie przyjść na Mszę św. To, co mnie u nich zadziwia, to postawa wyczekiwania na spotkanie z Jezusem. Myślę, że gdyby powiedzieć tym osobom, że właśnie Pan Jezus ponownie przychodzi na ziemię, to na ich twarzach zobaczylibyśmy zdziwienie a następnie uśmiech i słowa „No, nareszcie”. Jest to postawa wielkiej wdzięczności za życie, ale i wyczekiwanie na śmierć i wyzwolenie od ziemskiego cierpienia. Ich postawa prawdziwie uobecnia słowa modlitwy Ojciec Nasz. Oni rzeczywiście, z wielką wiarą, wzywają Boga i proszą z nadzieją: „Przyjdź królestwo Twoje”.

Oczekiwać paruzji, to modlić się z wiarą i pragnąć tego, by królestwo Boga zajaśniało na ziemi. Jest to oczekiwanie w niecierpliwości i pragnieniu ujrzenia tego, na którego się czeka – Jezusa. Takie oczekiwanie mobilizuje do tego, by stawać się lepszym, by być zawsze przygotowanym na chwilę spotkania z Bogiem.

Wniebowstąpienie Jezusa zachęca do refleksji nad Eucharystią.

Jezus wstępujący do nieba odbiera chwałę od istot niebieskich. Eucharystia jest momentem, w którym jednoczymy nasze siły: my, aniołowie i święci. Jest to moment, w którym wspólnie śpiewamy i wychwalamy Pana Boga. Eucharystia jest więc czasem obcowania ze

świętymi. W tym szczególnym momencie oni są wśród nas. Właściwiej byłoby jednak powiedzieć, że to my jesteśmy wśród nich. Właściwiej jest jednak myśleć, że to nie niebo staje się obecne wśród nas, ale, że to my stajemy się obecni w niebie. Eucharystia jest naszym wchodzeniem w przestrzeń nieba, naszym stawaniem w obecności Boga, Maryi, aniołów i świętych. Dlatego Eucharystię nazywa się *zadatkim* życia wiecznego. Dzięki Eucharystii, pozostając ciałem na ziemi, wchodzimy w inny czas, w inną przestrzeń. Dołączamy się do całego nieba, które nieustannie chwali Pana Boga i poznajemy przedsmak tego, co czeka na nas po naszej śmierci.

Wniebowstąpienie Jezusa otwiera nowy rozdział w historii dziejów ludzkości i rozpoczyna czas życia Kościoła. Czym jest dzisiaj Kościół?

Drodzy siostry i bracia. Czas Kościoła nie skończył się wraz ze śmiercią apostołów. Kościół nieustannie żyje, dzięki kolejnym pokoleniom chrześcijan. My także jesteśmy Kościołem. Czas naszego życia w Kościele jest czasem trudu, cierpienia, bólu i prześladowań. Niejednokrotnie jest to czas prawdy i odkrywania grzechu, który w tym Kościele jest.

Na jednej z katechez, w trzeciej klasie szkoły podstawowej, tłumaczy się dzieciom, że w języku polskim, słowo *kościół* możemy napisać z małej bądź wielkiej litery. Kiedy myślimy o budynku, o miejscu kultu i sprawowania sakramentów, *kościół* piszemy małą literą. Znaczenie słowa *kościół* nie zamyka się jednak na tym. Pisząc *Kościół* z wielkiej litery mamy na myśli tych, którzy ten Kościół tworzą i stanowią. Ta prosta zasada ortograficzna uczy nas i przypomina nam głębię tego, co nazywamy Kościołem. Jest to prawda, o której wydaje się, że zapominamy. *Kościół*, z wielkiej litery, to Matka Boża, apostołowie i święci. *Kościół* z wielkiej litery to my, to każdy z nas.

Chciałbym abyśmy dziś zadali sobie pytanie i zastanowili się nad tym, co znaczy kochać *kościół*?

Na pewno szanować miejsce, w którym się znajdujemy i każde miejsce uświęcone obecnością Jezusa w Najświętszym Sakramencie. To przyjmować odpowiednią postawę, to szanować milczeniem atmosferę modlitwy i świętości. Wyrazem troski o *kościół*, pisany z małej litery, jest dbanie o czystość świątyni czy ofiara, którą składamy na tacę.

Miłość do *kościola* nie ogranicza się jedynie do świątyni. Kochać Kościół, ten, pisany z wielkiej litery, to wyznawać wiarę przekazaną nam przez apostołów, poprzez czytanie Pisma św., a w szczególności Ewangelii. Od dawna wiemy o tym, że, mamy z tym duże trudności. Sporadycznie sięgamy do Biblii, słabo ją znamy i rozumiemy. Najczęściej nie potrafimy zacząć czytać, gdyż nie wiemy, od czego rozpocząć. Warto zaczynać od tego, co proponuje sam Kościół, czyli od codziennej lektury fragmentów Ewangelii, czytanych podczas Mszy św. Mogą nam w tym pomóc książki czy komentarze, mniej lub bardziej rozbudowane, które przytaczają odpowiedni fragment Ewangelii i krótką refleksję. Moja miłość do Kościoła może wyrazić się w tym, że pójdę do księgarni, poszukam, odpowiedniej dla mnie pozycji (a jest ich naprawdę wiele do wyboru), kupię ją i będę z niej korzystał. Kochać Kościół to znaleźć 10 – 15 min. w ciągu dnia na ciszę i na lekturę Słowa Bożego.

Kochać Kościół, pisany z wielkiej litery, to żyć w jedności z Ojcem Świętym, Benedyktem XVI, to być jemu posłusznym. Wiele mamy tutaj do zrobienia. Już chyba przejadły nam się słowa o tym, że, jako naród, kochamy papieża, tłumnie gromadzimy się na spotkaniach z nim, ale bardzo mało wiemy o tym, co mówi, co pisze, co nam przekazuje.

Wydaje mi się, że naszą postawę do Ojca Świętego oddaje pewna scena, której byłem świadkiem. Na placu św. Piotra w Rzymie, po skończonej środowej audiencji z Benedyktem XVI, słyszę rozmowę dwóch polskich pielgrzymów. Jej puenta jest następująca: „Nasz papież Jan Paweł II, to był papież”. Jestem przekonany, że ci ludzie nie rozumieli, tego, o czym mówił Benedykt, gdyż pewnie nie znali włoskiego, ale, niestety, akurat to okazało się zupełnie nieważne. Jakże często nieważne okazuje się to, co Papież ma nam do powiedzenia. Nie jest ważne, to do czego wzywa, przed czym przestrzega. Istotniejszym staje się dla nas to, że trudno jest dziś zrobić sobie zdjęcie z Ojcem Świętym i nie ma się czym pochwalić po powrocie do domu.

Jeden z biskupów powiedział, że Ojciec Święty może się czuć samotny. Nie dlatego, że nie ma przy nim bliskich mu osób. Samotny, ponieważ opuszczony przez kapłanów, teologów i wiernych. Samotny, gdyż nierozumiany, przez tych, którym przewodzi. Samotny, ponieważ nieobdarzony zaufaniem, niesłuchany i ignorowany.

Kochać Kościół, pisany z wielkiej litery, to modlić się gorliwie za Ojca Świętego. Kochać Kościół, to nie zatrzymywać się na tym, co mówią o nim media i telewizja, które potrafią sprowadzić całe nauczanie Papieża do problemu środków antykoncepcyjnych. Kochać Kościół, to sięgać po homilie papieża Benedykta, to słuchać Radia Watykańskiego, to wgłębiać się w to, co on nam mówi.

Kochać Kościół, ten pisany z wielkiej litery, to uczyć innych miłości do niego. I chyba to jest dla nas najtrudniejsze. Pozytywny obraz Kościoła jest nieustannie niszczone przez dzisiejszy świat. Dzieci i młodzież, poddana dzisiejszym trendom myślowym, nie dostrzega sensu i nie



odnajduje pragnienia uczestniczenia w Eucharystii. Przykładów nie trzeba daleko szukać, wystarczy pomyśleć o osobach przygotowujących się do sakramentu bierzmowania. Moja miłość do Kościoła będzie się więc wyrażała poprzez ciągłe poszukiwanie sposobów docierania do młodego człowieka. Moja miłość będzie się wyrażała w podejmowaniu odpowiedzialności za moje dzieci, wnuki, za moje rodzeństwo. Kochać Kościół, to podtrzymywać młodych na duchu, to ukazywać im pozytywne wzorce. Kochać Kościół to szukać rozmowy z nimi, to słuchać ich i tego, co mają do powiedzenia, to próbować ich zrozumieć, to budować z nimi relacje przyjaźni, których tak bardzo potrzebują. Kochać Kościół, to być oparciem, to nie poddawać się zwątpieniu, umieć cierpliwie czekać na odpowiedni moment, to proponować i zachęcać oraz nagradzać wdzięcznością młodych ludzi za każdy, najdrobniejszy gest dobroci, który wypływa z ich serca. Kochać Kościół, to wierzyć, że każdy nosi w sobie pragnienia spotkania z Panem, pragnienia budowania relacji z Kimś, kto jest potężniejszy niż wszelkie przejawy zła.

Dzisiejsza refleksja zachęca nas zadania sobie pytań o Kościół. Co ja oczekuję od dzisiejszego Kościoła? Jakim chciałbym go widzieć? W czym, moim zdaniem, Kościół dziś niedomaga? Jak dziś przejawia się grzeszność, a jak świętość Kościoła?

Musimy być jednak świadomi, że pytanie o Kościół jest pytaniem o nas samych, którzy ten Kościół tworzymy. Trzeba więc nam samym zadać sobie pytania: Co ja oczekuję dziś od siebie? Jakim siebie widzę? Jakie jest moje miejsce w Kościele? Jakie zadanie mam do wypełnienia w nim? W czym niedomagam, grzeszę, jestem niewierny a w czym jestem święty?

Moja wierność jest wiernością Kościoła, mój grzech jest grzechem Kościoła. Wiara nie jest moją, osobistą sprawą. Świętość i grzech nie dotyka wyłącznie mnie samego, ale cały Kościół.

Chyba szczególnie w dzisiejszych czasach, naszą powinnością i zadaniem jest kochać Kościół, tak jak powinniśmy kochać samych siebie; przebaczać Kościołowi, tak jak oczekujemy przebaczenia dla samych siebie; ufać Kościołowi, tak jak ufamy sobie samym; być wiernym Kościołowi, tak jak jesteśmy wierni samym sobie.

To jest nasze zadanie, do którego wzywa nas, wstępujący do nieba i zasiadający po prawicy Boga, Jezus – pan życia i śmierci.